

W poszukiwaniu piękna Bałkanów – Albania



ISSN: 2719-9282

Krzysztof Danielewicz



Security
in practice

W poszukiwaniu piękna Bałkanów – Albania

Opracował: Krzysztof Danielewicz, 2023.

Po kilku świetnych dniach w Czarnogórze przyszedł czas na kolejny ciekawy kraj bałkański, tj. Albanie. Zanim do niej przejdę, muszę przyznać, że jazda wzdłuż Zatoki Kotońskiej dostarcza wiele pozytywnych wrażeń. Tu na uwagę zasługują szczególnie miasto Budva i wyspa św. Stefana. Co prawda widziałem je tylko z okna samochodu lub punktów widokowych, ale zapewniam, że są to piękne miejsca na zwiedzanie i wypoczynek.

Albania stereotypowo kojarzyła mi się raczej jako biedny i zapóźniony kraj. Naoglądałem się filmów o mafii albańskiej oraz programów o schronach atomowych budowanych przy każdym domu czy biedzie panującej w tym kraju. Czułem delikatny niepokój wewnętrzny, jak tu wszystko wygląda, ale też ogromną ciekawość nowego kraju. 22 lipca wyruszyłem z Kotoru w kierunku na miasto Szkodra, które znajduje się w północno-zachodniej części Albanii i jest lokalnym centrum administracyjnym. Jednym z powodów, dla którego wybrałem tę trasę, było samo ogromne Jezioro Szkoderskie oraz bliskość gór i urokliwej miejscowości Theth, o której się trochę nazytałem.



Zdjęcie 1. Jezioro Szkoderskie.

Po drodze mijałem już fragmenty jeziora, ale jeszcze po stronie Czarnogóry. Na granicy przyszło mi poczekać około godziny w długiej kolejce, jednak kiedy przekazałem paszport strażnikowi albańskiemu, ten tylko spojrział na okładki i powiedział „ciao”. Nawet nie otworzył paszportu, coś niesamowitego. To samo dotyczyło innych Polaków, bo widziałem, że odprawa trzech samochodów z polskimi numerami zajęła około 30 sekund. Po minięciu granicy bardzo dobrej jakości droga prowadziła wprost do miasta Szkoder. Jadąc, mijałem kilka świetnych restauracji przy drodze. Śmieszne jest to, że trochę się bałem o losy mojej czteroletniej toyoty auris w Albanii. Jednak już po 15 minutach jazdy wiedziałem, że na nikim nie zrobię tutaj wrażenia – po ulicach jeździły świetne BMW i mercedesy, co mnie bardzo uspokoiło. Jadąc przez samo miasto, zauważyłem kilka bardzo zadbanej ulic turystycznych i oczywiście włoski temperament jazdy samochodem u Albańczyków. Prosta zasada: nikomu nie ufaj i się niczemu nie dziw, ale uważaj na każdym kroku.

Trochę problemu zajęło mi zlokalizowanie hotelu, bo nie wiedząc czemu, właściciel wysłał tylko same zdjęcia bez nazwy obiektu. Jak znam życie, biznes jest niezarejestrowany, kasa idzie do ręki i dzięki temu urzędnicy nie mogą wydawać naszych pieniędzy na kupowanie głosów wyborców. Na miejscu starsza pani, niemówiąca po angielsku, wskazała mi pokój i garaż oddalony o jakieś 50 m. Typowe uliczki w krajach muzułmańskich są do siebie podobne i tak skonstruowane, aby człowiek z zewnątrz nie mógł dostać się do wewnątrz. Wysokie mury i szczelne bramy powodują, że osoba z zewnątrz nie ma dostępu do życia społecznego danej rodziny, dopóki nie zostanie do niego zaproszona.





Zdjęcia 2–4. Widok na miasto z budynku hotelu.

Po rozpakowaniu wybrałem jedną z restauracji położonych nad Jeziorem Szkoderskim, tj. Sunset. Po przejechaniu kilku kilometrów, w tym tragicznie biednej dzielnicy cygańskiej, dojechałem do promenady, przy której znajdowało się mnóstwo restauracji, barów i pensjonatów. Szokujące jest to, że często coś, co wygląda na zwykły punkt na mapie, w rzeczywistości stanowi świetnie zadbane kurort czy miejsce relaksu dla miejscowej ludności. Na kolację, zważywszy na otoczenie, musiała być ryba. Zdecydowałem się na pieczonego węgorza – prawdziwy rarytas, szczególnie gdy popija się go lokalnym białym winem.









Zdjęcia 5–13. Promenada nad Jeziorem Szkoderskim.

Po powrocie z pysznej kolacji udałem się na zwiedzanie miasta. Wpisałem w Google Maps nazwę „Hotel Europejski”, ponieważ przejeżdżając obok niego, zauważyłem, że jest to bardzo ładne miejsce na zjedzenie kolacji. Kiedy wpisałem trasę marszową, ku mojemu pozytywnemu zaskoczeniu okazało się, że nie dalej jak 500 m od hotelu znajduje się najbardziej oblegana i najpiękniejsza ulica turystyczna miasta.

Co prawda poczytałem trochę o tym mieście, ale nikt nie przygotował mnie na to, co zastałem. Tysiące turystów, świetne bary i restauracje, muzyka, lokalne i włoskie jedzenie, alkohole – i to wszystko w cenie, o jakiej turysta z Kołobrzegu i Zakopanego może tylko pomarzyć. W jednym mieście słychać zarówno dzwony kościelne, jak i nawoływanie do modlitwy z meczetu. W kilka miejscach grano muzykę – współczesną, meksykańską i albańską. Udało mi się znaleźć miejsce, gdzie Albańczycy całymi rodzinami jedli kolację i bawili się w rytm muzyki albańskiej i włoskiej. Siedząc i popijając pyszne czerwone wino, raz czułem, że jestem na imprezie bałkańskiej, innym razem – na imprezie włoskiej. W najmniejszym stopniu nie przygotowałem się na to, co zastanę nie tylko w tym kraju, ale i jednym mieście. Po cudownym wieczorze zmęczony, ale zrelaksowany wróciłem do hotelu.



Zdjęcia 14–21. Uroki Szkodry nocą.

















Zdjęcia 22–27. Centrum Szkodry w ciągu dnia.

Rano, pozostało mi zdanie pokoju i wyjazd w kierunku górskiej osady Theth. Po drodze zwiedziłem jeszcze ruiny twierdzy górującej nad jeziorem i miastem. Mogłem sobie wyobrazić, jaką rolę kiedyś pełniła ze względu na swoje usytuowanie. Nikt nie miał dostępu do miasta, ponieważ posiadanie tej twierdzy dawało pełne panowanie nad terenem.











Zdjęcia 28–36. Twierdza Szkodra oraz panorama wokół.

Theth – jedna z najbardziej odizolowanych osad górskich w Europie – leży w Górach Północno-Albańskich nad rzeką Shale (lub alb. Luni i Thethit). To główne miejsce wypraw górskich w Albanii. Jeszcze niedawno do miejscowości prowadziła bardzo słabej jakości droga gruntowa, obecnie położono świetnej jakości asfalt. Podróż ze Szkodry do Theth to prawie 40 km zakrętów pod kątem 90°, ale najczęściej 180°. Praktycznie przez całą trasę droga jest na tyle wąska, że nie ma możliwości płynnego wyminięcia samochodu jadącego z naprzeciwka bez znacznego zredukowania szybkości, często zdarza się też tak, że jeden z samochodów musi się zatrzymać i zjechać na pobocze. Każde wyminięcie samochodu dostawczego czy szerokiego campera to już mała przygoda.

Pomimo że trasa jest męcząca dla kierowcy, to dla pasażerów stanowi prawdziwą przyjemność, gdyż mogą podziwiać góry i przyrodę. Co jakiś czas można też odpocząć w restauracji czy barze z pięknym widokiem na góry lub zatrzymać się na poboczu, aby porobić ładne zdjęcia. Po drodze mijają się także luksusowy, nowoczesny i piękny hotel, w którym można się zatrzymać i pobyć w środku gór, bez żadnego dostępu do najmniejszej wsi. Otaczająca natura jest przepiękna, w wyższych partiach gór znajdują się rośliny czy owady, których w Polsce nie ma. Podróżując tą trasą, trzeba jednak bardzo uważać, ponieważ zachwyceni widokami turyści potrafią zatrzymać samochód w najbardziej niespodziewanym momencie i miejscu, stwarzając pewne zagrożenie dla ruchu.















Zdjęcia 37–49. Widoki po drodze do Theth.

Pod koniec trasy wjechałem samochodem już naprawdę bardzo wysoko, pokonując jeden ze szczytów oznaczonych krzyżem, za którym następuje już tylko jazda w dół do wsi Theth, co wiąże się z pokonaniem kolejnych dziesiątek bardzo trudnych zakrętów na bardzo wąskiej drodze. Przy zachowaniu podstawowych zasad jazdy samochodem droga jest bezpieczna. Zbliżając się do wsi i mojej kwatery, znajdującej się 2 km przed wsią, minąłem pierwsze zabudowania czy gospodarstwa agroturystyczne. Widać, że biznes turystyczny rozwija się tutaj bardzo sprawnie i na pewno przyspieszy po wybudowaniu drogi asfaltowej.

Aby dojechać do hotelu, musiałem zjechać z drogi asfaltowej i jechać kilkaset metrów górską drogą gruntową. Moja gospodyni ma bardzo dobrze funkcjonujący biznes. W dwóch budynkach, z czego jeden nowy, nie do końca wykończony, znajduje się około 10 pokoi, z których większość była zajęta. Dodatkowo pani oferowała na miejscu pyszne śniadanie i kolację, co miało znaczenie, zważywszy, że do najbliższego sklepu jest około 2,5 km. Po rozpakowaniu pojechałem zobaczyć wieś. Na miejscu przeżyłem miłe zaskoczenie, ponieważ przez wieś biegnie już tylko droga gruntowa. Nie ma tutaj żadnej regularnej zabudowy, domy położone są wzdłuż rzeki na różnych wysokościach, a dojechać do nich można drogami

górkimi o słabej jakości. Do samej wsi można bez problemu wjechać zwykłym samochodem osobowym, pokonując most betonowy. Natomiast w inne miejsca najlepiej już udawać się samochodem terenowym z napędem na cztery koła. W sezonach zimowych czy wczesnowiosennych wioska jest prawdopodobnie odcięta. Sugeruje to ukształtowanie terenu i szerokie koryto rzeki, które w okresie roztopów może dawać się we znaki mieszkańcom wsi. Najlepiej mają gospodarstwa położone wyżej wzdłuż drogi asfaltowej prowadzącej do Szkodry.











Zdjęcia 50–61. Theth i jego urokliwe okolice.

Miejscowość jest całkowicie otoczona pięknymi, majestatycznymi górami, które widać z każdej strony. Theth to głównie noclegownia i baza wypadowa w góry, gdzie można podziwiać m.in. wodospad i jezioro powstałe na rzece. Na każdym kroku widać dobrze przygotowanych górskich wędrowników z całego świata. Sam pobyt w dolinie to już przyjemność, cisza, żadnych hałasów, tylko co jakiś czas przejeżdża samochody terenowe czy grupki ludzi wraca z gór lub wybiera się w nie. Miejsce jest naprawdę warte polecenia.

Wieczorem z kolei miałem możliwość obserwowania życia zwykłych Albańczyków. Moja gospodyni ze swoją pomocnicą świetnie „ogarniały” cały biznes. Wieczorem, kiedy upał był już lżejszy (tj. około 25–30°C), goście wychodzili przed dom na trawkę poleżeć na kocu. Co jakiś czas przychodzili sąsiedzi, którzy przysiadali po sąsiedzku na jakiś czas. Wieczorem przyjeżdżał mąż właścicielki, do którego przychodzili koledzy. Wciąż trwał ruch: ktoś z gości wyjeżdżał, ktoś przyjeżdżał. Dookoła magiczne góry, piękna pogoda i przyroda. Trudno było wyruszyć po dwóch dniach w dalszą podróż. Przed wyjazdem pojechałem jeszcze porobić kilka zdjęć wsi oraz zatrzymałem się w kilku miejscach, aby uchwycić piękno albańskiej natury. Wiem na pewno, że tu wrócę i wiem, gdzie zatrzymam się kolejny raz.

Po kilku godzinach jazdy dojechałem do kolejnego przystanku mojej bałkańskiej podróży, tj. największego miasta portowego Albanii Durrës. Jadąc samochodem – w dużej części dwupasmowymi i szybkimi drogami – myślałem sobie, jakie było moje wyobrażenie o Albanii, a jakie są realia. Kraj, który przez przekaz medialny ukazywany jest raczej jako biedny i zacofany, trochę niebezpieczny, w rzeczywistości ma bardzo dobrze i dynamicznie funkcjonującą gospodarkę. Widać pewne niedociągnięcia, ale gdzie ich nie ma? Główne drogi są świetnie utrzymane, bez kolein i dziur.







Zdjęcia 62–66. Plaże Durres.

Rzecz, na którą zdecydowanie trzeba uważać, jest styl jazdy kierowców. Jeżdżą oni bardzo dynamicznie, szybko, nie przestrzegają ograniczeń prędkości i większości przepisów. Dla mnie nie był to problem, bo dobrze się odnajduję w takich warunkach dzięki moim doświadczeniom afrykańskim. Zdecydowanie bezpieczniej jest trzymać się lewego pasa, ponieważ na prawym bardzo często niezgodnie z przepisami zatrzymują się lub parkują samochody. Potrafią nagle, bez migacza się zatrzymać i włączyć do ruchu. Generalnie jeździ się szybko i można zrobić wiele, ale na każdym kroku należy stosować zasadę ograniczonego zaufania.

Durrës to już zupełnie inny świat. Zatrzymując się w tym miejscu, miałem plan zwiedzić oddaloną o około 40 km Tiranę oraz piękne i znajdujące się na liście UNESCO miasto Berat. Oczywiście trudno pisać o Albanii, nie testując możliwości wypoczynku nad Morzem Adriatyckim. Sam nie jestem wielkim fanem leżakowania na morzem, ale dałem sobie dwa dni na poznanie tych walorów Albanii i ponownie zostałem miło zaskoczony.

Na trasie dojazdowej do mojego hotelu przez prawie 3 km ciągnęły się same hotele i restauracje. Dużym mankamentem były korki, ale trudno się dziwić, jeżeli jest to sezon wakacyjny i każdy chce tutaj dojechać autem. Gdybym nie wiedział, że jestem w Albanii, pomyślałbym, że to Chorwacja lub Włochy. Hotel miałem nad samym morzem, z dostępem do plaży. Akurat, kiedy przyjechałem, zerwał się silny wiatr i wszystko dookoła wirowało. Morze było piękne, ale nieco wzburzone, czuło się upał i dużą wilgoć – to trochę męczący klimat, szczególnie dla kogoś, kto właśnie przyjechał z gór. Zdążyłem jeszcze poleżeć na leżaku i popływać w słonej wodzie Adriatyku.









Zdjęcia 67–73. Atrakcje Durrës.

Albania to niesamowity kraj: rano można chodzić po pięknych górach, a cztery godziny później wylegiwać się na plaży nad Morzem Adriatyckim. Wieczorem po plaży oczywiście spacerowało tysiące turystów szukających miejsca na kolację czy rozrywki.

26 lipca rano, zgodnie z planem, udałem się do Beratu i stolicy Albanii – Tirany. Berat to nieduże miasteczko w środkowej części kraju nad rzeką Osum, niecałe dwie godziny jazdy od Tirany. Ze względu na swoje charakterystyczne usytuowanie na szczytach wzgórz nazywane jest „miastem tysiąca okien”. W 2008 r. zostało wpisane na listę UNESCO światowego dziedzictwa kultury.

W internecie znalazłem wiele zdjęć tego miejsca i chciałem je zobaczyć na własne oczy. Po dwóch godzinach jazdy moim oczom ukazały się zabudowania charakterystycznie ułożonych domów na brzegu rzeki. Po zaparkowaniu samochodu udałem się na zwiedzanie ciekawych i historycznych zabudowań. Piękne kamienice i wąskie uliczki zachwycały swoją urodą. Widać było, że część uliczek i budynków jest w trakcie rekonstrukcji lub renowacji.











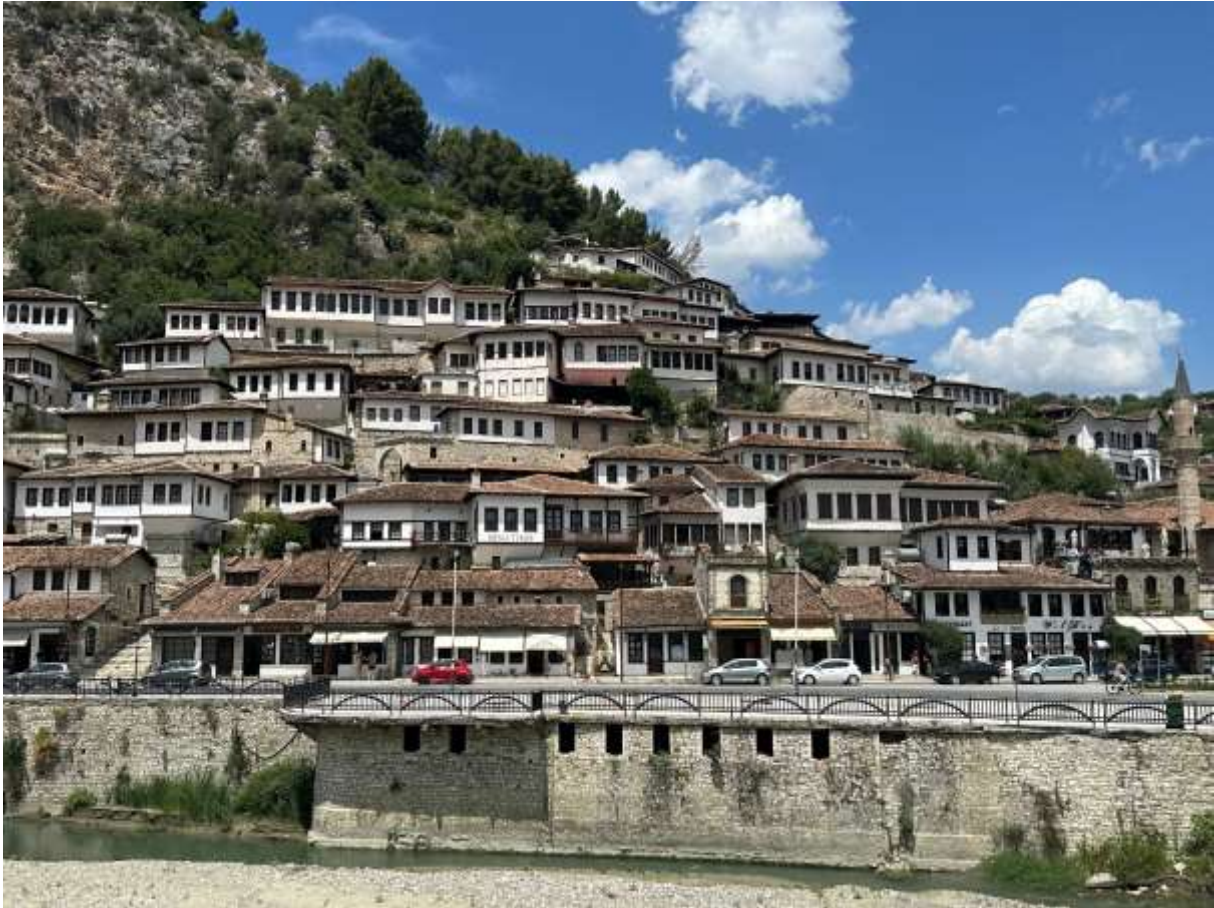


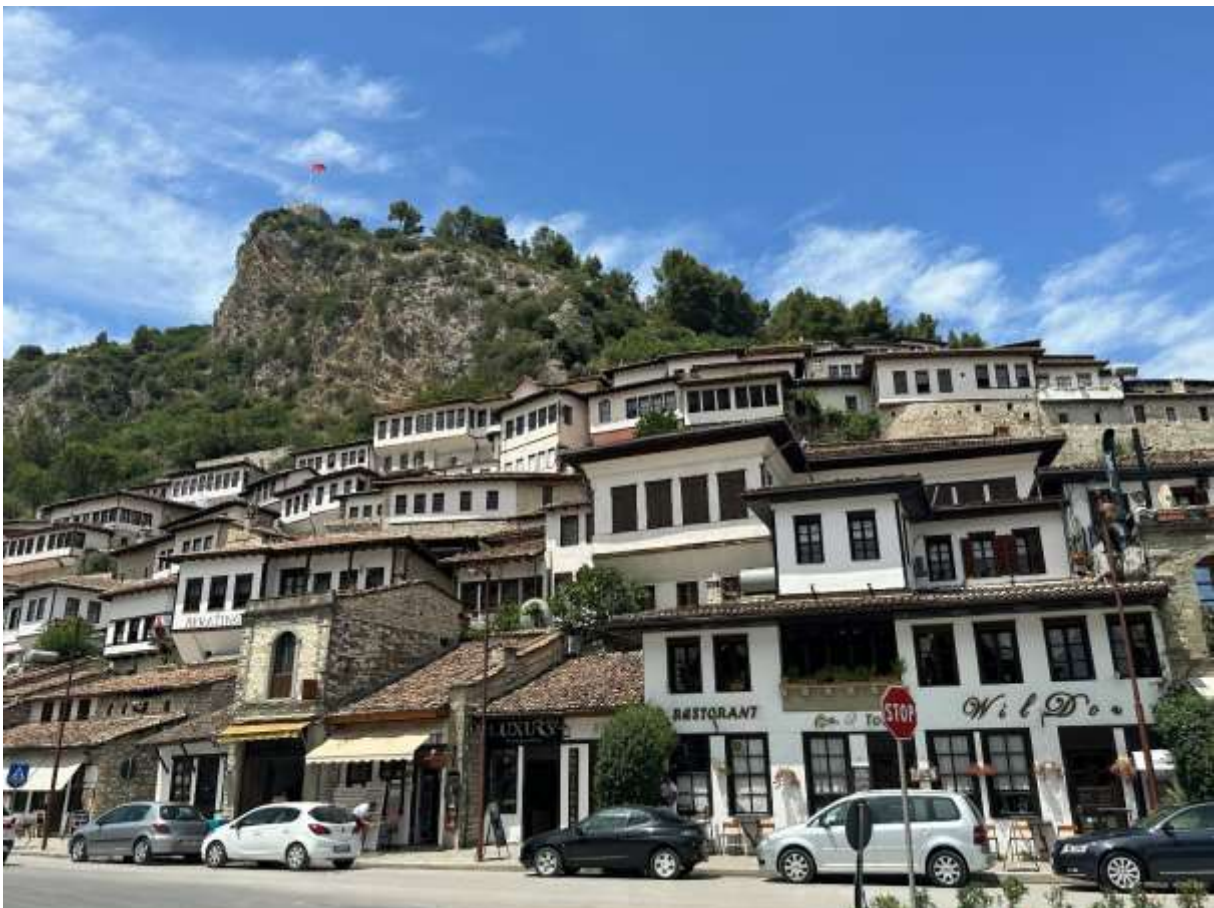


Zdjęcia 74–82. Berat – prawa strona.

Po przekroczeniu mostu okazało się, że druga, większa część miasta znajduje się po drugiej stronie mostu, gdzie zaparkowałem auto. Nie było jej początkowo widać z uwagi na łukowaty przebieg drogi. Widoczne fragmenty muru i zabudowań fortecznych przy odrobinie wyobraźni sugerowały duże znaczenie i piękno tego miasta – położone po obu stronach rzeki i otoczone murem obronnym musiało kiedyś wyglądać bajecznie. Drugą, większą część Beratu, przylegającą do jego współczesnej zabudowy, praktycznie całkowicie odrestaurowano i obecnie pełna jest małych i malowniczych hotelików czy restauracji z pięknym widokiem na rzekę i część miasta. W kilku miejscach można było spróbować lokalnych potraw. Ponownie zwróciły moją uwagę świetne i uczciwe ceny lokalnej kuchni. Wakacje w Albanii mogą naprawdę być nie dosyć, że bardzo ciekawe, to jeszcze tanie. W mieście obok siebie stoją meczety i kościoły, co sugeruje dużą wielokulturowość tego miejsca. Dodatkową atrakcją jest możliwość wejścia na najwyższą górę i ze starej wieży obejrzenie panoramy miasta. Wszystko na najwyższym europejskim poziomie.



















Zdjęcia 83–97. Berat w całej okazałości.

Po obejrzeniu tego pięknego miasteczka przyszedł czas na stolicę – Tiranę. Będę szczery: po Albanii nie spodziewałem się wiele, nawet odwiedzając wcześniej grubo ponad 50 państw, gdzieś tam w głowie miałem stereotyp Albanii – biedny kraj, schrony atomowe, mafia albańska i bieda... Kiedy jechałem do Tirany, pędziłem ponad 120 km/h razem z energicznymi Albańczykami lewym pasem, zastanawiając się: jak jest ta współczesna Albania? Kiedy mijałem pierwsze zabudowania miasta, już coś mi się nie zgadzało. Mnóstwo dużych nowoczesnych budynków, hoteli, siedzib firm czy centrów handlowych – żadnej różnicy pomiędzy Tiraną a Poznaniem czy Warszawą. Wewnętrzne pytanie: dlaczego oni nie są jeszcze w Unii Europejskiej?









Zdjęcia 98–118. Tirana.

Kolejne pytanie: czy ja przy tych korkach będę w stanie dojechać do centrum i zaparkować? Bardzo szybko życie zweryfikowało moje obawy i wewnętrzne pytania. Po złamaniu kilku przepisów zaparkowałem pod głównym placem, przy którym znajdowały się zabytkowy

meczec, Bank Centralny Albanii i muzeum. Wszystko na poziomie europejskim, pierwsze trzy godziny 6 euro. Stąd miałem dostęp do najciekawszych punktów stolicy. Maszerując przez prawie 6 km, obserwowałem piękne i czyste ulice, zabytkowe i współczesne budynki administracji krajowej i międzynarodowej, piękne i klimatyczne restauracje oraz wspaniały park ze sztucznym jeziorem w centrum. Nawet stare biedniejsze bloki były tak ukryte i ozdobione kolorami, że trzeba było chcieć je zauważyć. Podsumowując: europejska stolica, która bez kompleksów może przyjmować turystów z całego świata. Spacerując po Tiranie, z moim doświadczeniem w podróżach poczułem się jak wyjątkowy ignorant, który jakimś sposobem czuł, że w 2023 r. jedzie do biednej i zacofanej stolicy europejskiej, oczekując biedy i zacofania...W zamian ujrzałem piękne i dynamicznie rozwijające się europejskie miasto. Jeżeli ktoś szuka komuny i biedy, to w Albanii z całą pewnością jej nie znajdzie. Holendrzy czy Francuzi mogą tylko pomarzyć o tak czystej i przyjemnej stolicy...

Kolejny dzień był przeznaczony na testowanie życia typowego turysty odpoczywającego nad morzem. O ile nie jestem fanem tego typu wypoczynku, to jeden dzień takich wakacji sprawił mi ogromną przyjemność. Hotele, restauracje i obsługa plaży są na bardzo wysokim poziomie. Wystarczyło wejść na plażę, aby ktoś podszedł i za 5 euro zaoferował parasol i leżaki. To wszystko wieczorem było sprzątane, składane i pilnowane. Wieczorem zjadłem kolację w pięknej restauracji. Za sałatkę, zupę rybną, rybę, kalmary, cztery kieliszki pysznego wina, kawę espresso, wodę mineralną, trzy kieliszki domowej roboty raki i dwie półlitrowe butelki domowej roboty raki zapłaciłem około 300 PLN – w Polsce kosztowałyby to 700 PLN. Albania naprawdę oferuje wiele za niewiele, zresztą jak wcześniej Bośnia i Hercegowina czy Czarnogóra.

Podsumowując: Albania to piękny, ciekawy, różnorodny i bezpieczny kraj. Nie wszędzie można płacić kartą, za to wszędzie przyjmują euro. Ceny są dwa do trzech razy niższe niż w Polsce w porównywalnych miejscach. Zwraca też uwagę duża różnorodność otoczenia. Jednego dnia można chodzić po górach, leżeć na plaży i zwiedzać zabytkowe miasteczka. Dodatkowo pyszne jedzenie i picie oraz obsługa na wysokim poziomie. Wszelkie stereotypy biorą w łeb w zderzeniu z rzeczywistością. Nawet ja, doświadczony i ostrożny podróżnik, oddałem kluczyki od samochodu obsłudze hotelu na dwa dni, aby mogli przestawiać moje auto, bez stresu, że ukradną mi auto – coś, na co w Polsce bym sobie nie pozwolił. Albania naprawdę jest ciekawa, wolna i bardzo surowa. Coś dla wolnych i ciekawych świata podróżników i turystów.